

+

ZNAK ŁASKI

PISMO ALUMNÓW WSD W RZESZOWIE

2 (99) 2024

TEMAT NUMERU:

JESTEŚMY KOŚCIOŁEM PIELGRZYMUJĄCYM

W NUMERZE:

WYWIAD O NADZIEI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ - BP. ARTUR WAŻNY

CZYM JEST ROK ŚWIĘTY?

JESTEŚMY KOŚCIOŁEM PIELGRZYMUJĄCYM
- JAK WŁAŚCIWIE ROZUMIEĆ KOŚCIÓŁ?

KAPELUSZ I MUSZELKA, CZYLI WĘDRÓWKĄ DROGĄ ŚW. JAKUBA



kl. Kamil Jakubek
rok II



(...) Prorokiem dla narodów ustanowiłem cię (Jr 1,5) - nowi misjonarze diecezji rzeszowskiej

28 kwietnia 2024 roku w Gnieźnie sprawowana była Msza Święta, w trakcie której z rąk nuncjusza apostolskiego w Polsce, abp. Antonio Guido Filipazzi, krzyże misyjne otrzymali nowi misjonarze, którzy przygotowywali się do tej posługi w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie. Wśród nich znaleźli się dwaj kapłani z diecezji rzeszowskiej: ks. Przemysław Jamro, który dotychczas pełnił posługę wikariusza w parafii pw. św. Rocha i św. Marcina w Rzeszowie, a który został posłany do Ekwadoru, oraz ks. Tomasz Jordan, posługujący w parafii pw. św. Mikołaja w Brzezinach, który udał się na misje do Kazachstanu.

W poniższym mini wywiadzie prezentujemy sylwetki nowych misjonarzy naszej diecezji, motywacje, którymi kierowali się, udając się na misje, oraz ich spostrzeżenia po kilku miesiącach misyjnej posługi.

Kiedy zrodziło się w Księdzu pragnienie pojechania na misje?

Ks. Przemysław Jamro/ Ekwador: Pamiętam dokładnie miejsce, czas i okoliczności: to było w naszym seminarium duchownym, podczas rekolekcji dla księży sześć lat temu. Po luźnej rozmowie z księdzem misjonarzem Edwardem Ryfą (on sam nawet o tym nie wie), poszedłem na nieszpory z głową pełną myśli o misjach, ale jednocześnie z głębokim pokojem w sercu. Podzieliłem się tym z księdzem, który znał mnie i moje „dziwne” pomysły, i doradził, aby skonsultować to z doświadczonym misjonarzem. Tak trafiłem do ks. Pawła Pietrusiaka, który pomógł mi w realizacji tych pragnień, choć, jak widać,

musiało upłynąć trochę czasu. I chociaż ten moment jest dla mnie ważny i czasem do niego wracam, to wiem, że było wiele innych wydarzeń, które kształtowały we mnie to pragnienie. Pamiętam, jak w dzieciństwie do naszej parafii przyjechał misjonarz, a moi rodzice kupili książkę o Damianie de Veusterze – misjonarzu wśród trędowatych. Byłem jego życiem zachwycony i czułem, że chciałbym być taki jak on. W końcu moim konkretnym doświadczeniem misji był wyjazd na pierwsze śluby zakonne s. Magdy Setlak z Gorlic, które odbyły się w Quito. Powiem szczerze, że spotkanie z misjonarkami mocno wpłynęło na moje pragnienie misji i je utwierdziło.



Ks. Tomasz Jordan/ Kazachstan: Zawsze byłem ciekawy świata, interesowały mnie różne kraje i kultury. Kiedy byłem w seminarium na trzecim roku, przyjechał do nas biskup z Papui Nowej Gwinei i zachęcał byśmy zobaczyli, że Kościół to nie tylko nasza diecezja. Zapraszał do siebie na wakacje, by poznać charakter pracy misyjnej. Myślałem, żeby skorzystać z zaproszenia, jednak trochę obawiałem się odległości. Szukałem jakiegoś bliższego miejsca i w końcu udało mi się wyjechać na Korsykę. Francja, co prawda nie jest krajem misyjnym, ale od czegoś trzeba zacząć. Na Korsyce byłem dwa razy i mogłem zobaczyć, jak wygląda praca w innej kulturze i środowisku.

Spotkałem tam też wielu księży, którzy wcześniej byli na misjach w Afryce, a po zakończeniu swojej posługi przyjechali do Francji. Do Kazachstanu pierwszy raz wyjechałem na feriiach w 2021 roku, żeby odwiedzić misjonarzy z naszej diecezji: ks. Jana Radonia i ks. Łukasza Chłopka. Wtedy też spotkałem abp. Tomasza Petę – metropolitę Astany, nawiązaliśmy kontakt i zaczęliśmy poważnie rozmawiać na temat pracy w Kazachstanie. Z początku byłem sceptyczny, bo bardziej pociągał mnie Zachód, ale podczas moich kolejnych wizyt w Kazachstanie, rozmów z wieloma zaprzyjaźnionymi kapłanami, osobistej modlitwy oraz przemyśleń postanowiłem spróbować i zwrócić się do biskupa ordynariusza z prośbą o zgodę na wyjazd misyjny, bo może Pan Bóg powołuje mnie jednak na Wschód, a nie na Zachód jak myślałem. Dość często okazuje się, że prawdziwie *myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami* – wyrocznia Pana (Iz 55,8).

Dlaczego wybrał Ksiądz Ekwador/ Kazachstan do swojej posługi misyjnej?

Ks. Jamro: Wracając do wątku wyjazdu na śluby zakonne do sióstr kombonianek: kiedy tam byłem, miała miejsce ciekawa sytuacja. Przełożona tej wspólnoty rozmawiała ze mną za pośrednictwem s. Magdy, która tłumaczyła. Powiedziała o wielkiej potrzebie księży w Ekwadorze. Zapytała wprost, czy nie myślałem o wyjeździe do pracy poza granice Polski. Odpowiedziałem wtedy, że opiekuję się wspólnotą Ruchu Apostolstwa Młodzieży, a w Polsce również jest mniej powołań niż kiedyś. W obecnej sytuacji każdy ksiądz jest potrzebny, a ja nie wiem, co by na to powiedział ksiądz biskup. Ona poprosiła, żebym

to rozeznał, obiecała modlitwę sióstr w tej intencji, bo jeśli Pan Bóg będzie chciał, to za trzy lata biskup się zgodzi. Wróciłem do Rzeszowa, do codziennych obowiązków i pracy, a po dwóch i pół roku biskup ogłosił, że potrzeba księży do Ekwadoru i Francji. I tak we wrześniu, dokładnie trzy lata po moim wyjeździe do Ekwadoru (który również był we wrześniu), biskup pozytywnie odpowiedział na moje podanie o wyjazd na misje. Ktoś mógłby pomyśleć, że to przypadek, ale chyba nie. Wierzę, że choć każdy z misjonarzy ma możliwość wyboru kraju, to ostatecznie



Pan Bóg wybiera miejsce, gdzie ma się zrealizować to powołanie. On wie lepiej.

Ks. Jordan: Dość często posługujemy się stereotypami. Kiedy przygotowywałem się do pierwszego wyjazdu, każdy mi mówił, że to niebezpieczny kraj, że bieda, że ludzie wrogo nastawieni. Wydaje mi się, że jest to spowodowane głównie lękiem przed nieznanym. Kiedy w końcu wyjechałem i zacząłem rozmawiać z ludźmi, którzy tam mieszkają: z potomkami polskich zesłańców, z rodzimymi Kazachami, z Rosjanami, zauważyłem, że jest w nich duża otwartość na obcokrajowców, ciekawość świata i u wielu ludzi też ogromne pragnienie odkrycia sensu, odczucia takiej duchowej głębi. Tak, wielu ludzi czekało i ciągle czeka na kapłana, wiele parafii, w których kiedyś był, ksiądz teraz funkcjonuje jako kościoły dojazdowe innej parafii. A naprawdę we wspólnotach, w których nie ma księdza, niestety, wiara szybko zanika. Po konkretnych rozmowach, po wielu przemyśleniach zdecydowałem się podjąć pracę w Kazachstanie. Choć standard życia jest tam niższy niż w Polsce, a parafie nie są tak liczne, to jednak widać potrzebę głoszenia Dobrej Nowiny w Kraju Wielkiego Stepu.

Na czym polega specyfika posługi misjonarza w Ekwadorze/Kazachstanie?

Ks. Jamro: Odkąd jestem w Ekwadorze, staram się poznawać tę specyfikę. Pierwsze dni spędziłem w towarzystwie biskupa. Uczestniczyłem z nim w bierzmowaniu stu młodych ludzi, a potem w dwóch Mszach, podczas których łącznie trzydzieści dziewięć par w różnym wieku zawarło sakrament małżeństwa. Kolejne dni spędziłem w jednej z parafii, gdzie proboszczem jest ksiądz z Polski. Moim zadaniem



było odprawiać Msze w kościele i trzech kaplicach tej parafii (zaznaczę, że jest ich tam więcej). Od 1 października mieszkam w parafii św. Franciszka w Daule i z pomocą ks. proboszcza poznaję specyfikę tego duszpasterstwa. Jest tutaj 26 dojazdów. Każdy dzień rozpoczynamy i kończymy wspólną modlitwą. Proboszcz jest kapłanem szkoły, więc do południa przebywa tam, a ja w tym czasie uczę się języka i przygotowuję do liturgii. Po obiedzie jedziemy do różnych miejsc parafii – czasem są to kaplice, czasem nie. Dojazdy zajmują trochę czasu; w mojej parafii nawet 40 minut. Spowiadamy, odprawiamy Msze – czasem jesteśmy w pięciu miejscach, innym razem w dwóch. Idealnie byłoby mieć Msze Święte co niedzielę, jak w Polsce, ale w tych warunkach jest to niemożliwe. Praca księdza w dużej mierze opiera się tutaj na świeckich katechistach, którzy animu-

ją życie wspólnot, prowadzą katechezę i są w stałej łączności z proboszczem. Ostatnio miałem okazję uczestniczyć w spotkaniu formacyjno-organizacyjnym z udziałem około 30 katechistów naszej parafii. Wykonują oni ogromną pracę duszpasterską.

Ks. Jordan: Nie tylko każda diecezja, ale też każda poszczególna parafia ma swoją wyjątkową i niepowtarzalną specyfikę. Zależy ona od historii regionu, pobożności ludzi, kultury. Zaraz po przyjeździe do Kazachstanu – 1 września 2024 r. – zostałem skierowany jako wikariusz do parafii katedralnej w Astanie. Jest to dość specyficzna parafia w archidiecezji, ponieważ korzysta z niej dużo ludzi: dyplomatów, studentów, turystów nie tylko z Azji Centralnej, ale także z Europy, przyjeżdżają grupy naukowców na różne sympozja czy konferencje, pielgrzymi i parafia katedralna jest miejscem często



przez nich odwiedzanym. Dlatego pierwszym i podstawowym zadaniem kapłana jest sprawowanie sakramentów, głównie Eucharystii i pokuty. Ponadto w parafii jest duża grupa dorosłych przygotowujących się do przyjęcia chrztu. Przy parafii prowadzone są też katechezy dla osób przygotowujących się do przyjęcia sakramentów: I Komunii Świętej i bierzmowania. U nas, w Polsce, grupy te są jednolite wiekowo, tutaj natomiast wiek tych osób jest różny, bo też na różnym etapie życia poznali Jezusa Chrystusa. W państwach zachodnich, bez względu na to, czy mają charakter religijny czy świecki, zazwyczaj święta katolickie, takie jak Boże Narodzenie czy Wielkanoc, są dniami wolnymi od pracy. W Kazachstanie natomiast, jeśli święta te wypadną w dzień powszedni, są normalnymi dniami roboczymi, dorośli idą do pracy, a dzieci do szkoły. Dlatego też duszpasterstwo prowadzone przez para-

fie musi być dostosowane do warunków życia parafian. Często też ludzie w niedziele muszą pracować, przez co nie mają możliwości uczestniczenia w niedzielnej Eucharystii. Z powodu braku kapłanów czy też warunków pogodowych (burze śnieżne w zimie) zdarza się, że w mniejszych kaplicach dojazdowych nie w każdą niedzielę odprawiana jest Msza św. To są tylko niektóre problemy i wyzwania, z którymi musimy się mierzyć jako misjonarze, tych problemów jest znacznie więcej, bo, jak wiemy, samo życie jest bogate i nieraz potrafi zaskoczyć.

Co Księdza najbardziej oczarowało lub zaskoczyło w swoim kraju misyjnym?

Ks. Jamro: Po przyjeździe zaskoczył mnie brak prądu, a właściwie częste jego wyłączanie. Już w drodze z lotniska w Guayaquil do Daule mijaliśmy miejscowości

zupełnie pogrążone w ciemności. Potem dowiedziałem się, że z powodu suszy i niskiego poziomu wody elektrownie nie produkują prądu. Dlatego codziennie z powodu oszczędności jest wyłączany na kilka godzin. Natomiast tym, co mnie oczarowało, jest służba liturgiczna. Myślałem, że nic nie pobije organizacji naszej służby liturgicznej, ale to, co zobaczyłem w Daule, było niesamowite. Przyjechałem w trakcie nowenny przed odpustem parafialnym ku czci św. Franciszka. Pełna asysta: krzyż, świece, kadzidło, eleganckie alby, a na nich coś w rodzaju szkaplerza ze św. Franciszkiem i Matką Bożą. Naczynia liturgiczne przynoszone przez ministrantów w rękawiczkach, z szacunku do nich. Wszyscy ministranci posługują jak w zegarku – coś pięknego. Naprawdę byłem oczarowany i myślałem, że to się skończy wraz z nowenną, ale choć jest ich niewielu, są na każdej Mszy Świętej sprawowanej w centralnym kościele parafii.

Ks. Jordan: Może nie zaskoczyło czy oczarowało, ale bardziej zainteresowało mnie to, jak ludzie odkrywający Boga, przygotowujący się do przyjęcia sakramentów czy zaraz po ich przyjęciu, mówią o swojej wierze. Oni chcą słuchać o Bogu, chcą Go poznawać, chcą przy Nim być. Choć pewnie ta pierwotna fascynacja z biegiem lat osłabnie, ale zawsze jest to czas mocnego przyłgnięcia do Stwórcy i Kościoła, który będzie rzutować na całe ich przyszłe życie. Zaskoczyło mnie to, że w Kazachstanie są jeszcze osoby, które mówią czy chociażby modlą się po polsku. Oczywiście nie jest to współczesna czysta polszczyzna, ale jest to język wyuczony w domu przez rodziców czy dziadków pochodzących z Polski. W ogóle Kazachstan jest ciekawym krajem, zróżnicowanym nie tylko społecznie, ale też geograficznie.

Oprócz wielkiego stepu, dużych odległości można znaleźć jeziora i góry, miejsca, gdzie można odpocząć. Ponadto ciekawa i bogata jest też kultura Kazachstanu, która dla Europejczyków pozostaje, niestety, ciągle nieodkryta.

Jak wygląda sytuacja Kościoła rzymskokatolickiego w Ekwadorze/Kazachstanie?

Ks. Jamro: Większość Ekwadorczyków to katolicy – około 85%. Protestanci stanowią około 12%. Mimo tak dużej liczby ochrzczonych, w życiu Kościoła i sakramentach uczestniczy znacznie mniej osób. Wraz z kolejnymi sakramentami liczba przyjmujących je maleje, aż do sakramentu małżeństwa, który przyjmuje





bardzo mało par. Doświadczeni misjonarze mówią, że w Eucharystii i życiu sakramentalnym uczestniczy tylko 5-10% wiernych, w zależności od regionu. To duże wyzwanie dla Kościoła – jak przyciągnąć ochrzczonych i zachęcić ich do praktykowania wiary. Nie pomaga fakt, że dostęp do sakramentów jest utrudniony z powodu niewystarczającej liczby księży, aby regularnie w każdą niedzielę odprawiać Msze Święte dla wszystkich wiernych. Jednak ludzie z wielką radością przyjmują posługę księży i widać, że pragną Eucharystii. Święta katolickie obchodzone są tu hucznie, z towarzyszeniem śpiewu, muzyki i ogólnej wesołości, czego doświadczyłem już kilka dni po przyjeździe, podczas odpustu ku czci św. Franciszka. Kluczową rolę w formacji wiernych odgrywają katechiści, którzy wraz z kapłanami formują wspólnoty wierzących. Dużą popularnością cieszą się również rekolekcje organizowane przez Ruch Rekolekcji Parafialnych Jana XXIII, który ma na celu budzenie świadomości bycia w Kościele i zaangażowania jego członków.

Ks. Jordan: Katolicy w Kazachstanie są mniejszością. Wiele źródeł podaje różne dane: od 0,7% do nawet 2% całego

społeczeństwa. Jednak tutaj, na miejscu, przyjmuje się, że stanowimy ok 1%. Kazachowie w większości są muzułmanami, dlatego o wiele częściej można spotkać meczet niż kościół katolicki. W Kazachstanie są też obecni protestanci, prawosławni, żydzi, religie Wschodu. Jednak żadne wyznanie nie jest tu prześladowane czy dyskryminowane. Kazachstan jest otwarty na różne religie i warto tutaj podkreślić, że w Astanie – stolicy kraju – odbywa się Kongres Przywódców Religii Światowych i Tradycyjnych, w którym to w 2023 r. uczestniczył papież Franciszek. Rokrocznie Kościół katolicki reprezentowany jest przez wysłannika Stolicy Apostolskiej oraz biskupa metropolitę Astany. Przedstawiciele wielu religii, w tym i Kościoła katolickiego, zapraszani są na różne wydarzenia czy uroczystości państwowe, dlatego też mamy możliwość zaznaczenia naszej obecności w społeczeństwie. Kościół rzymsko-katolicki ciągle stanowi dla Kazachów pewną tajemnicę, dlatego często można usłyszeć pytania o to, w co wierzymy, jaki jest Bóg, czy kim jest Jezus Chrystus. Mimo że wspólnota katolików jest mała, widać ogromną potrzebę kapłanów, dlatego też w imieniu własnym, jak i wszystkich misjonarzy posługujących nie tylko w Kazachstanie, ale i w innych zakątkach świata, proszę o modlitwę za nas i w intencji nowych powołań kapłańskich i misyjnych, bo potrzeby są naprawdę duże. Jeśli ktoś z Czytelników czy ktoś z Waszej rodziny chciałby się ze mną skontaktować, zapytać o coś czy porozmawiać, najwygodniej to zrobić drogą mailową: o.tomasz.kaz@gmail.com. Zawsze staram się jak najszybciej odpowiedzieć na wiadomość.



Ks. Przemysław Jamro – urodził się w Gorlicach w 1988 r. Święcenia kapłańskie przyjął w 2013 r. z rąk bp. Kazimierza Górniego. Po święceniach prezbiteratu posługiwał w rzeszowskich parafiach: św. Judy Tadeusza, św. Krzyża oraz św. Rocha. W latach 2014-2023 był moderatorem diecezjalnym Ruchu Apostolstwa Młodzieży Diecezji Rzeszowskiej. We wrześniu 2024 r. wyjechał do diecezji Daule w Ekwadorze. Pracuje w parafii św. Franciszka w Daule.



Ks. Tomasz Jordan – urodzony w 1991 r. w Rzeszowie. Pochodzi z parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Sędziszowie Małopolskim. Święcenia kapłańskie otrzymał w 2020 r. w katedrze rzeszowskiej. Przez trzy lata pracował w parafii Brzeziny. W 2023 r. podjął naukę w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie, którą zakończył 28.05.2024 r. Od września 2024 r. – misjonarz w Kazachstanie w archidiecezji Najświętszej Maryi Panny w Astanie. Posługiwał jako wikariusz w parafii katedralnej w Astanie, a od 11 listopada 2024 roku posługuje jako proboszcz w Terenkolu i Kemenger oraz jako kapelan Sióstr Klarysek od Wieczystej Adoracji w Pawłodarze. Student studiów specjalistycznych z misjologii na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Taka jest nasza wiara...

? KATOLICKIE Q&A

Taka jest nasza wiara... – katolickie Q&A (z ang. Questions and Answers – pytania i odpowiedzi) to nowa przestrzeń w *Znaku Łaski*, w której pragniemy odpowiadać na najczęściej stawiane pytania odnośnie do naszej wiary, jej celebracji w liturgii i wyrażania w codzienności. Ufamy, że uzyskane odpowiedzi będą dla Państwa pomocą w głębszym przeżywaniu swojej relacji z Chrystusem, okazją do poznawania bogactwa Kościoła oraz narzędziem ewangelizacji w świecie potrzebującym prawdziwych świadków wiary.



Pytanie 1#

Rozkojarzenia na modlitwie – jak należy na nie reagować?
Czy Pan Bóg je akceptuje?

Odpowiada: kl. Przemysław Róg – rok V

Rozkojarzenia na modlitwie są czymś naturalnym i zdarzają się każdemu. Ważne jest, by nie zniechęcać się nimi, nie pogłębiać, lecz traktować, jako część normalnego duchowego doświadczenia człowieka, które powinny nas zachęcać do większego wyciszenia przed modlitwą. Gdy zauważysz, że Twoje myśli zaczynają błądzić, po prostu delikatnie wróć do modlitwy, nie obwiniając się ani nie wpadając w frustrację. Pan Bóg zna nasze serca i wie, że modlitwa, nawet z rozproszoniami, jest wyrazem naszej woli bycia bliżej Niego. Jak uczy nas św. Paweł: „Podobnie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem



Pytanie 2#

Kiedy podczas Mszy Świętej składa się swoje intencje?

Odpowiada: kl. Dominik Cyran – rok I

Odpowiednim momentem, w którym powinniśmy ofiarować swoje intencje jest cisza po słowach: „Módlmy się”, wypowiedzianych przez kapłana przed Liturgią Słowa, a po *Akcie pokuty*, *Kyrie* oraz *Chwała na wysokości Bogu*. Po tej krótkiej chwili, w trakcie której składamy nasze intencje, kapłan kieruje modlitwą, wyrażającą charakter celebracji, a lud odpowiadając akklamacją „Amen” uznaje modlitwę za swoją.



Pytanie 3#

Dlaczego powstały Msze Święte gregoriańskie?

Odpowiada: kl. Michał Gratkowski – rok I

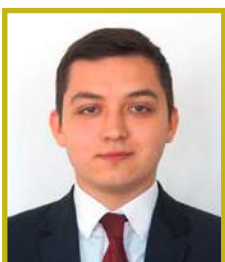
Do jednej z najpopularniejszych form, przez którą możemy wyrazić nie tylko pamięć, ale przede wszystkim modlitwę w intencji zmarłych jest Msza Święta gregoriańska. Potocznie nazywamy tę formę „gregoriankami”, a polega ona na ofiarowaniu trzydziestu Mszy Świętych, które są odprawiane dzień po dniu za jednego zmarłego.

Nazwa pochodzi od papieża Grzegorza I Wielkiego. Żyjący w VI wieku papież był benedyktyńskim mnichem. Jak głosi tradycja, mnich Justyn, należący do tego samego zakonu przed śmiercią poinformował swojego współbrata o posiadaniu pieniędzy. Zakonnicy ze względu na ślub ubóstwa nie mieli własnych majątków. Papież, zdjęty litością nad swoim współbratem polecił, aby nieprzerwanie przez trzydzieści dni odprawiać w intencji zmarłego Mszę Świętą. Mnich Justyn miał przyjąć trzydziestego dnia we śnie do papieża, aby podziękować za okazane w ten sposób miłosierdzie, które pozwoliło mu oszczędzić katuszy.

Dzisiaj, podobnie jak w VI wieku wierni głęboko wierzą, że dzięki Mszom Świętym gregoriańskim zmarli, za dusze których proszą, otrzymują łaskę. Praktyka ta nie wią-

że się jednak ze specjalną doktryną Kościoła. Warto podkreślić, że Sobór Trydencki podkreślił wartość Mszy Świętych za zmarłych.

Wezwanie do modlitwy za żywych i umarłych, stanowiące wypełnienie przykazania miłości bliźniego, daje nam głęboką nadzieję, że Bóg może przyjąć również i nasze modlitwy w formie Mszy Świętych gregoriańskich. Jest to najpiękniejszy dar, jaki możemy ofiarować naszym bliskim, jak również zachęcać innych do tego, aby zatroszczyli się o wieczne zbawienie zmarłych.



Pytanie 4#

Co oznaczają momenty ciszy w liturgii?

Odpowiada: kl. Dawid Kaliszan – rok II

Zastanawiające i zarazem ważne są w liturgii momenty ciszy. Dla człowieka żyjącego w codziennym pośpiechu mogą być one nienaturalne lub co najmniej niezręczne. Jednakże cisza w liturgii ma swoje znaczenie. Trzeba jednak powiedzieć, w któ-

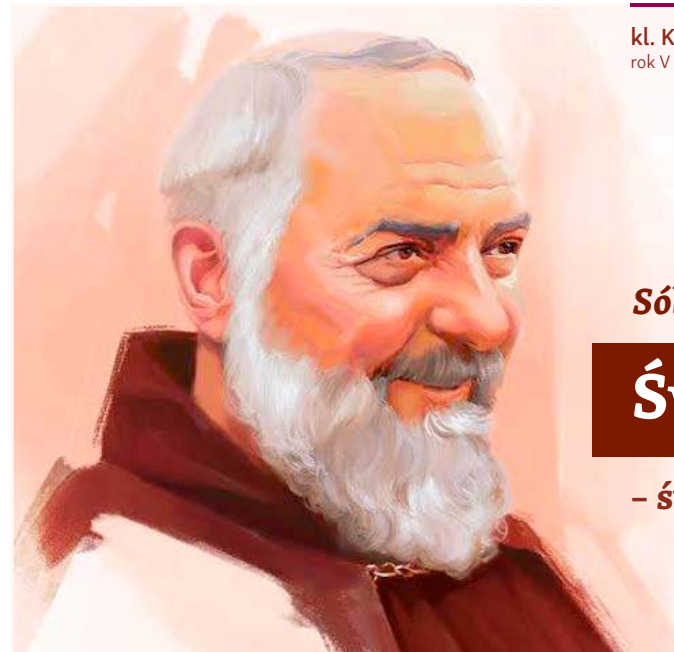
rych momentach Mszy Świętej takie chwile występują. Najpierw w akcie pokuty, gdzie wierny powinien skupić się na sobie. Podobny moment następuje po wezwaniu kapłana: „Módlmy się”. Innego rodzaju milczenie może występować po czytaniu lub po homilii, gdzie jest to czas refleksji oraz wniknięcia w usłyszane Słowo. Ostatnim typem ciszy w liturgii jest czas po przyjęciu Komunii św., moment, aby uwielbiać Boga w swoim sercu.

Kościół w chwilach ciszy zaprasza nas do zatrzymania się i zastanowienia nad tym, czego właśnie jesteśmy uczestnikami. Na początku cisza w liturgii może być w pewien sposób niewygodna, ale w rzeczywistości daje człowiekowi więcej, niżby mógł przypuszczać.

Jeśli masz nurtujące Cię pytanie dotyczące wiary, liturgii, moralności, duchowości oraz dogmatyki i chciałbyś uzyskać na nie odpowiedź na łamach kolejnego numeru *Znak Łaski*, podziel się nim z nami, przesyłając swoje pytanie listownie na adres redakcji:

ul. Witolda 11a
35-302 Rzeszów
lub na adres email:
redakcja.znaklaski@interia.pl
do 1 kwietnia 2025 roku.

*W przypadku dużej ilości nadesłanych pytań, te, na które zostanie udzielona odpowiedź zostaną wybrane drogą losowania.



kl. Krzysztof Musiał
rok V



Sól ziemi i światło świata

Święty ojciec Pio

- święci, którzy inspirowa

Jak wyglądało jego pierwsze seminarium?

Francesco Forgione przyszedł na świat 25.05.1887 r. w niewielkiej miejscowości na południu Włoch – Pietrelcinie. W jego rodzinie szczególne miejsce zajmowała codzienna Msza Święta, wspólne modlitwy i wieczorny różaniec. Już od najmłodszych lat doznawał mistycznych wizji. Wizje te pojawiały się na tyle często, że stały się już dla młodego Francesca normą. Były bardzo trudne i niezrozumiałe, aczkolwiek położyły potężny fundament pod jego głęboką wiarę.

Taki był początek jego powołania. Przyszły święty odznaczał się w tym wszystkim wielką wiarą w Bożą Opatrzność. Wierzył, że wszystko, co mu się przytrafia od najmłodszych lat, jest znakiem miłości Boga do niego i wskazywaniem mu ścieżki życia, którą będzie miał podążać. My również jesteśmy zaproszeni do takiej właśnie wiary, aby spojrzeć na nasze życie z perspektywy upływającego czasu, aby cofnąć się myślami do dzieciństwa i odkryć, jak Bóg kierował naszym życiem i jak nam okazywał swoją miłość. Może wtedy było to dla nas czymś niezrozumiałym, ale teraz, patrząc z nieco innej perspektywy, staje się o wiele jaśniejsze.

Czas ostatecznego rozeznawania powołania

Francesco, mając niespełna 15 lat, wstąpił do zakonu kapucynów w Morcone. Przyjął wtedy imię Pio na cześć patrona miasta, w którym dorastał – papieża Piusa V. Już od najmłodszych lat bardzo dużo rozmyślał o życiu zakonnym i o swoim powołaniu, dlatego nie było w tym nic dziwnego, że wybrał właśnie tę drogę. W zakonie odznaczał się bardzo wielką pokorą, posłuszeństwem i poświęceniem dla dobra całej wspólnoty.



Przełożeni widząc jego postawę, stawiali go za wzór pozostałym braciom. Charakterystyczne dla niego było też kierowanie się surową dyscypliną i rygorem. Ponad wszystko na pierwszym miejscu zawsze stawiał pielęgnowanie relacji z Bogiem i miłości do Niego i Kościoła.

Ten etap życia Francesco inspiruje on nas tutaj do pracy nad sobą i poznawania siebie. Ojciec Pio odznaczał się szczególnie pokorą, posłuszeństwem i poświęceniem, a czym odznaczam się ja? Jakie mam zalety? Jak z nich korzystam? Każdy z nas ma w sobie wiele dobrych cech, tylko często je kamuflujemy zamiast rozwijać. Cechy, które posiadał zakonnik, wypływały z jego bliskiej relacji z Bogiem, którego zawsze stawiał na pierwszym miejscu. Miłość do Pana była dla niego najważniejsza i z niej właśnie czerpał siły i odwagę do takiej postawy. Zaprasza on nas tym samym do osobistej, wewnętrznej refleksji nad pytaniem: *na którym miejscu ja stawiam Pana Boga? Na pierwszym? Czy jest może coś ważniejszego od Niego?* Jeśli Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko inne będzie na właściwym miejscu.

Kapłan i Ofiara

Upagnionym i długo wyczekiwany momentem był dla Francesco dzień święceń kapłańskich, których udzielił mu arcybiskup Paolo Schinosi, w katedrze w Benewencie 10.08.1910 r. Jego droga powołania nie należała do najłatwiejszych. Odznaczała się bólem, cierpieniem i częstymi walkami z szatanem o dusze ludzkie. Był dręczony praktycznie każdej nocy. Ze wszystkich walk wychodził zwycięsko. Wizje, których bardzo często doświadczał, oraz stygmaty, które posiadał, przysparzały mu bardzo wielu



przeciwników. Pomimo to nieustannie podkreślał, że wszystkie te doświadczenia nie są w jego życiu najważniejsze. Na pierwszym miejscu zawsze stawiał pełne oddanie się Bogu, miłość do Niego i służbę innym ludziom.

Młody o. Pio pokazuje nam sens naszych marzeń i pragnień. On zrealizował swoje pragnienie bycia zakonnikiem. Nie odbyło się to bez trudu i wysiłku, jaki włożył w rozeznawanie powołania. Uczy nas tym samym, że jeśli czegoś pragniemy, jeśli o czymś marzymy, jeśli poddajemy to procesowi rozeznawania i zawieramy Bogu, to zdołamy osiągnąć upragniony cel. Wielu, niestety, rezygnuje ze swoich marzeń z powodów zależnych od nich. Mówią, że nie dadzą rady, że się poddają. A o. Pio pokazuje nam coś innego. Przez przykład swojego życia, woła do nas: „Odwagi, dasz radę, nie poddawaj się”. Mam tu na myśli szczególnie tych, którzy właśnie rozeznają swoje powołanie. Chcesz być lekarzem, księdzem, policjantem lub jeszcze kimś innym i czujesz, że to właśnie jest twoja droga życiowa, ale masz obawy, że nie dasz rady, że to dla ciebie za trudne. Nie ważne, w jakim wieku jesteś – nie bój się, zaufaj Bogu i idź realizować swój cel. Droga niekoniecznie będzie łatwa, będzie wymagała twojego wysiłku i zaangażowania, ale z Bożą pomocą dasz radę!

Zdrowie

Ojciec Pio w ciągu swojego życia bardzo często chorował. Przecierpiał zapalenie wątroby, dur brzuszny, zaawansowany bronchit, podejrzenie gruźlicy, na szczęście bez potwierdzenia tej diagnozy, i jeszcze wiele innych chorób. Z niektórych wychodził zaskakująco szybko, a z innych z kolei z wielkim trudem. Podczas gdy lekarze nie wiedzieli, jak mu pomóc, ojciec Pio dzielnie walczył i nigdy się nie poddawał. Ludzie bali



się do niego podchodzić z obawy przed zarażeniem. W zakrystii miał specjalną półkę ze swoimi naczyniami liturgicznymi, z których tylko on mógł korzystać. Ojciec Pio wszystkie te choroby uznawał za szczególny znak od Boga, próbę, którą musi przejść i nie zwątpić przy tym w moc Bożą. Chorób miał coraz więcej i częściej. Jedną z najbardziej niewytłumaczalnych było gorączkowanie, kiedy temperatura dochodziła do 50°C, termometry pękały, a ojciec był w tym czasie dalej przytomny; świadomy, także w tym ciężkim przypadku się nie poddawał, lecz powierzał wszystko Bogu.

Ojciec Pio może być dla nas inspiracją do wytrwałości. Choroby sprawiały mu ogromne trudności, ale nigdy się nie poddawał. Nawet przechodząc bardzo ciężkie dolegliwości przemieniał je w coś pozytywnego. Uważał, że to znaki od Boga i że Bóg daje mu czas i okazję, aby mógł jeszcze bardziej zjednoczyć się z cierpiącym Jezusem. Nigdy się nie poddawał, nie rezygnował, zawsze walczył. Zaprasza nas w ten sposób do ofiarowywania naszych chorób, cierpień w intencji zatwardziały grzeszników – o łaskę nawrócenia dla nich i pojednania z Bogiem. Jest to ogromny dar, który możemy komuś ofiarować podczas choroby, ale i nasze umocnienie w wytrwałości i ufności do Boga, który zawsze nas wspierał, wspiera i będzie wspierał, bo Jemu na nas zależy i nas kocha.

Charyzmaty

Ojciec Pio odznaczał się wieloma charyzmatami. Pierwszym z nich było wyrzucanie demonów z wielu opętanych osób. Przykładem może być 18-letnia dziewczyna, której nie zdołał pomóc żaden inny egzorcysta. Była dręczona i zmuszana do robienia obrzydliwych rzeczy. Uwolniona została podczas Mszy Świętej, którą sprawował ojciec



Pio. Po tej Eucharystii dziewczyna wróciła do zdrowia i ogarnął ją upragniony pokój. Kolejnym wielkim charyzmatem był dar bilokacji. Ojciec potrafił być w wielu miejscach równocześnie. Pomimo że nie opuszczał klasztoru, co jest potwierdzone przez wielu świadków, to widziany był jednocześnie w innych miejscach na świecie, np.: w odległym Urugwaju, Kalifornii, Lourdes czy w Watykanie. Kolejnym charyzmatem był dar języków. Mimo że znał tylko włoski i łacinę, potrafił porozumiewać się w każdym innym języku. Obdarzony został także darem wydzielania niezwykłego zapachu, wyczuwalna była od niego bardzo mocno woń kwiatów, szczególnie w czasie dokonywanych uzdrowień. Posiadał też dar uzdrawiania, gdyż wielu ludzi za jego wstawnictwem zostało ocalonych nawet z najcięższych chorób, czego przykładem może być naczelnik stacji kolejowej w Rzymie, cierpiący z powodu nowotworu złośliwego gardła. Lekarze nie dawali już szans na przeżycie, udzielono mu sakramentów i czekano na śmierć. Odzyskał zdrowie po tym, jak ucałował podany mu obraz ojca Pio. Kolejnym cudownym charyzmatem był dar czytania w duszach. Pomagało to penitentom, gdyż przychodząc do niego wiedzieli, że już zna ich grzechy, wiele grzechów przypominał, aby ludzie mogli się w pełni oczyścić swe serca.

Ojciec Pio miał wiele, można powiedzieć spektakularnych, charyzmatów. Wszystkie te dary pomnażał i nie bał się ich, czego uczy również nas. Każdy ma wiele darów od Boga, które otrzymał na chrzcie świętym. Mamy wiele umiejętności, którymi możemy służyć innym, i wiele talentów, które mamy pomnażać. Takim darem, charyzmatem może być coś, w czym jesteśmy naprawdę dobrzy. Może to być umiejętność słuchania, mówienia, pocieszania, może to być jakaś charytatywna działalność czy praca, która pomoże innym zbliżyć się do Boga. Stwórca daje nam zadanie poznania siebie i od-



krycia w sobie talentów, co więcej, pomnażania ich. Nie od razu będziemy mieć dary bilokacji czy uzdrawiania, ale przykład ojca Pio zaprasza nas do poszukiwania w sobie tych rzeczy, które będą służyły budowaniu Kościoła w naszym otoczeniu, w rodzinie, w pracy czy gdziekolwiek jesteśmy. Każdy z nas jest cenny dla Boga i każdy otrzymał od Niego odpowiednią, nie ponad siły, ilość darów.

Jakich postaw uczy nas św. ojciec Pio?

Ojciec Pio uczy nas przede wszystkim głębokiego oddania się Bogu i ogromnej wiary. Zaprasza by, to stało się fundamentem naszego życia, na którym będziemy się mogli oprzeć w każdym problemach czy zmaganiach, ale też i dzięki temu wzmocnić naszą radość w chwilach sukcesu czy zadowolenia i doświadczyć prawdziwego szczęścia.

Święty inspiruje nas także do kierowania się pokorą, cierpliwością i miłością do bliźniego. Są to ważne cechy, które służą budowaniu lepszego świata i naszych wzajemnych relacji z bliskimi, a także kierują nas w stronę samego Boga. Służyć bliźniemu z miłością to służyć Bogu. A służyć Bogu to mieć szczęście i radość wieczną. Ojciec Pio, pomimo swoich doświadczeń duchowych i nadprzyrodzonych darów, zawsze kierował się pokorą i nigdy nie przypisywał sobie zasług, zawsze podkreślał, że jest tylko narzędziem, którym posługuje się Bóg, a prawdziwy cud to miłość i łaska Boża. Zaprasza nas do tego, byśmy się stawali pokornymi narzędziami w ręku samego Boga i oddawali Mu nasze sprawy, problemy, radości, a Bóg będzie je przemieniał w niezwykłe cuda Jego miłości.



chrześcijańskiej nadziei na podstawie encykliki Spe salvi Benedykta XVI

„Nadzieja jest jakby smutkiem z powodu tego, że nie mamy tego, czego tak naprawdę nigdy nie mieliśmy, i że nie widzimy tego, czego jeszcze nie oglądaliśmy” – jest to niecodzienna definicja nadziei, ale jednocześnie bardzo pociągająca. Choć nie jest autorstwa Benedykta XVI, to jednak zwraca uwagę na to samo nadzieja zawsze otwarta jest na transcendencję. Gdy Ojciec Święty w encyklice *Spe salvi* zaczyna swoje rozważania o nadziei chrześcijanina, podaje najpierw, czym ona nie jest. Wielu ludzi mylnie łączy ją z postępem, a bardziej precyzyjnie z postępem ilościowym – na zasadzie sumowania danej właściwości. Całkowicie odcina się od tego papież, który wprawdzie przyznaje, że postęp ekonomiczny i technologiczny wpłynął pozytywnie na życie ludzi, to jednak nie udało im się zabezpieczyć struktur utrzymujących społeczeństwa. Struktury bowiem muszą być kształtowane z pokolenia na pokolenie, zawsze na nowo, gdyż wolność ludzka jest ciągle nowa. Następnie papież obala wizję, jakoby nauka miała człowiekowi przynieść wybawienie. Píše, że jest to nadzieja złudna, gdyż my nie potrzebujemy życia ulepszanego, a przemienionego jakościowo – potrzebujemy nowego życia, które może dać tylko Chrystus. W ten sposób przechodzimy do meritum



rozważań. Benedykt XVI podkreśla, że każdy człowiek pragnie życia, a jedynym, który może je dać, jest Ten, który sam jest Życiem. Zatem tylko w Nim człowiek może wyglądać nadziei, że to życie, które tutaj jest tak kruche, zostanie nie tylko podtrzymane, ale też przemienione – to jest ta wielka nadzieja, która wyróżnia się spośród codziennych, małych nadziei i to ona może nadać człowiekowi sens istnienia. Spełnianie bowiem tych małych nadziei, choć ważne w codziennym życiu, nigdy nie wypełni człowieka, zawsze pozostawi jakąś pustkę. Recepty na to upatrywali komuniści, żywiąc nadzieję świata idealnego – utopii. Ta nadzieja, choć napędzała całe pokolenia działaczy, okazała się być nierealna, a przez to pozostawiła człowieka z jeszcze większą pustką niż wcześniej. Nie taka jest nadzieja chrześcijańska. Święty Paweł píše, że „w nadziei już jesteśmy zbawieni” (Rdz 8,24), co jasno pokazuje, że nadzieja chrześcijańska jest rzeczywistością, która jest już obecna, ale jeszcze czeka na dopełnienie. Na koniec papież występuje przeciw indywidualistycznej wizji nadziei. Zbawienie dokonuje się zawsze we wspólnocie, tak samo też przychodzi Królestwo Boże, bo Chrystus jest tam, gdzie „dwóch albo trzech zebranych w [Jego] imię” (Mt 18,20).



Spod pióra wyobraźni...

Boże

Gdzie jesteś o Boże?
Czy w słonecznym niebie?
Czy też w chmurach wysoko?
Czy w kwiatach?
Czy w strumyku zimnym?
Czy w umysłach ludzkich?
Czy po prostu w drugim człowieku?
Gdzie jesteś – Boże?

Jezus

Poszłam pustą drogą
I zobaczyłam Jezusa – człowieka!
Był taki jak ja
Prosty, dobry i miły
Jezus czeka!
Wzywa cię!
Szuka!
I głośno woła:
Przyjdź!
Byle nie za późno!

Serdeczne podziękowania dla Pani Agnieszki Pendrak
– mieszkanki Domu Pomocy Społecznej im. Józefy Jaklińskiej w Rzeszowie
za podzielenie się z redakcją i Czytelnikami Znak Łaski swoją twórczością.



dr. Dominik Sobczyk
rok VI

OBRAZ

Kuszenie św. Antoniego

Lucjan Wędrychowski



Prezentowany obraz, wykonany techniką olejną, to przykład nokturnu, czyli dzieła przedstawiającego nocną scenę. Jego powstanie datuje się na 1866 r. Walory oryginału można podziwiać w Muzeum Narodowym w Krakowie.

Na pierwszym planie widać zamyślnego zakonnika, wokół którego ascetyczną scenę tworzą księga oparta o czaszkę oraz trzymany w dłoni krucyfiks. Mężczyzna przyjmuje postawę sprzyjającą medytacji, siedząc na wyschniętej ziemi. W tle przeważa mrok, z którego przebija tłące się ognisko oraz delikatny dym, subtelnie zwieńczony wizerunkiem powabnej kobiety.

Choć dzieło odznacza się statycznością, to jednak wyczuwalna jest w nim dynamika walki odbywającej się w duszy św. Antoniego. Modlitwa w samotności to niejednokrotnie zmaganie (krzyż), a uciechy tego świata są ulotne jak dym. Jednak ciemność (pokusy złego) nie pochłania światła padającego na pustelnika (Bóg).

Lubię kontemplować ten obraz, ponieważ ilekroć to czynię, tylekroć dociera do mnie ważna prawda: podejmij walkę duchową – czas ucieka (czaszka i wyschnięta ziemia), wieczność czeka (księga; por. 1P 1,25).



kl. Piotr Łęcznar
rok I

RZEŻBA

Cristo velato (Chrystus spowity całunem)

Giuseppe
Sanmartino



W każdą niedzielę podczas wyznania wiary wypowiadamy o Chrystusie następujące słowa: „Został umęczony i pogrzebany”. Tę tajemnicę ukazał Giuseppe Sanmartino tworząc rzeźbę Cristo velato. Ukończył on dzieło rozpoczęte przez Antoniego Corradini, który stworzył gliniany prototyp, lecz niedługo później zmarł. Rzeźba wykonana jest z jednego kawałka białego marmuru. Powstała w 1753 roku na zamówienie Raimondo di Sangro, księcia Sansevero. Znajduje się w centrum nawy kaplicy Sansevero w Neapolu. Ukazuje Chrystusa okrytego całunem. Postać Zbawiciela odwzorowana jest bardzo realistycznie. Ciało złożone jest na posłaniu. Zamknięte oczy i usta Chrystusa, obecność narzędzi Męki Pańskiej oraz rany dostrzegalne na ciele oddają powagę śmierci. Nie sposób nie wspomnieć o zaskakującym wykonaniu płótna okrywającego ciało. Wygląda tak, jak gdyby autor po wykonaniu rzeźby okrył ją niemal przezroczystą tkaniną. Subtelnie uwzględnionym elementem jest kawałek koronkowej tkaniny widoczny przy lewej nodze Jezusa. Uważam, że dzieło to jest nadzwyczajne i zmuszające do refleksji. Zachęcam każdego do podziwiania niezwyklej rzeźby, która dostarczy wrażeń zarówno duchowych, jak i estetycznych.



kl. Łukasz Bućdak
rok I

FILM

Przełęcz ocalonych

reż. Mel Gibson, USA



„Przełęcz ocalonych” to oparty na faktach film biograficzno-historyczny w reżyserii Mela Gibsona, opowiadający historię sanitariusza Armii Stanów Zjednoczonych – Desmonda Dossa, który w czasie bitwy o wyspę Okinawa w 1945 roku ratował życie swoich towarzyszy bez używania broni.

Desmond wstępuje do wojska wbrew swoich rodziców, tłumacząc im, że nie byłby w stanie wybaczyć sobie tego, że jego koleżki idą na wojnę, a on nie.

Główny bohater jest członkiem Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego i pragnie pozostać wierny swojej wierze. Jego postawa początkowo była niezrozumiała dla innych żołnierzy i spotkała się ze sceptycyzmem, a nawet przemocą, ponieważ nie wierzyli, że na wojnie mogą obowiązywać te same zasady co poza nią. Jednakże z czasem, dzięki determinacji i wierności swoim przekonaniom, Doss zaczyna wzbudzać ich podziw.



kl. Bartomiej Dziezic
rok I

KSIĄŻKA

Święty Franciszek. Biedaczyna z Asyżu

Michel Feuillet



Często podczas liturgii w dniu wspomnienia świętych przedstawiana jest nam ich krótka sylwetka: kim byli, czym zasłynęli i czego są patronami. Rzadko jednak zdarza się, aby głębiej zaznajomić się z życiem, a niekiedy duchowością danego świętego. Pragnąc poznać życiorys, ale również wewnętrzne zmagania św. Franciszka z Asyżu, nie sposób przejść obojętnie obok pozycji napisanej przez francuskiego pisarza Michela Feuilleta: „Święty Franciszek. Biedaczyna z Asyżu”, wydanej przez Wydawnictwo Świętego Wojciecha.

Autor stara się przybliżyć czytelnikowi nie tylko fakty z życia tytułowego Poverello, ale również jego filozofię i sposób myślenia, które do dziś inspirują wielu ludzi. Książka jest bogata w anegdoty oraz opowieści, które ukazują jego głęboką duchowość, miłość do Boga i bliźnich.

Jest to zatem nie tylko biografia, ale również duchowy przewodnik, który zachęca do refleksji nad własnym życiem i wartościami.



prof. Kazimierz Ożóg

Człowiek to *homo viator*

Chcę dzisiaj napisać o drodze, jako ważnej sprawie dla wspólnot ludzkich, widzianej przez pryzmat języka polskiego i naszej kultury. Słownictwo związane z drogą fizyczną jest w polszczyźnie dosyć liczne, np. „droga”, „dróżka”, „szosa”, „trasa”, „eska”, „szlak”. Ale jeszcze częstsze są wyrazy czy ich połączenia oznaczające drogę metaforyczną. Popularny wiersz Konstantego I. Gałczyńskiego zawiera piękną, jakże czułą frazę: „Ile razem dróg przebytych, ile ścieżek przedeptanych!” Znany wokalista Marek Grechuta wyśpiewał to zdanie, jako cudowną pochwałę wierności małżeńskiej, bo przecież mąż i żona idą ciągle wspólną drogą. Popularny dawniej modlitewnik nosił tytuł „Droga do nieba”, zaś filozof twierdzi, że „drogą do wolności jest prawda”.

Wyraz „droga” jest z pewnością w historii całej ludzkości znakiem nie tylko językowym, nazwą ważnego elementu świata fizycznego, ale także wielkim symbolem związanym z kulturą. Droga konkretna, fizyczny trakt, odpowiednio przetarty szlak, po którym można się poruszać, aby dojść, dojechać, dotrzeć do drugiego człowieka, stały się podstawą do powstania licznych znaczeń głębszych, wyrażających rzeczywistość duchową człowieka i wspólnot, właśnie znaczeń metaforycznych. W kulturze Zachodu wśród licznych określeń człowieka spotykamy określenie, że człowiek to „homo viator”, czyli człowiek wędrujący, pielgrzymujący, nieustannie poruszający się po drogach życia. Całe życie człowieka jest wielką drogą i fizyczną, i duchową. Chrześcijanin musi się karmić ciałem Chrystusa i Jego słowem, aby „nie ustać w drodze do nieba”.

Słowo „droga” pochodzi w języku polskim od prasłowiańskiej formy „drzeć”, czyli „przedzierać coś; oczyszczać teren, aby łatwiej można było iść po gruncie”. Dawni Polacy nie mieli dróg specjalnie utwardzonych jak np. w starożytnym Imperium Rzymskim, ale główne szlaki handlowe były dosłownie wydarte puszczy. Jeśli były pola (jak mówili dawni Polacy „polany”), to droga przez nie była łatwiejsza, trzeba ją tylko było wyznaczyć. Nazwa takiej drogi przez pola i lasy, to w starej polszczyźnie „pąć”. Mamy w dzisiejszym języku polskim ślad tego znaczenia w wyrazie „pątnik”. Dawniej był to „każdy człowiek podróżujący pieszo drogą”. Obecnie jest to „osoba idąca pieszo na pielgrzymkę do miejsca świętego”. „Pątnik” ma konkurenta w wyrazie „pielgrzym”. Słowo to jest starym zapożyczeniem z języka łacińskiego, pochodzi od „peregrinus”, co znaczyło „cudzoziemiec”. W dzisiejszym zasobie polszczyzny znajdujemy wiele



wyrazów określających różne rodzaje dróg, np. „polna droga”, „droga brukowana”, „droga asfaltowa”, „szosa”, „ścieżka”, „trasa szybkiego ruchu”, „szlak”, „tor”, „ulica”, „jezdnia”, „dukt”, „chodnik”, „obwodnica”, „trakt”, „tunel”, „arteria”, „autostrada”, „ścieżka”, „ścieżyna”, „droga dla pieszych”, „droga rowerowa”. Słownictwo to świadczy, jak człowiek współczesny rozwinął komunikację, jak fizyczne drogi są ważne. Bardzo interesujący jest „gościniec”, jest to wyraz zanikający, piękna jest jego etymologia – „droga, którą przybywają goście”.

Często używane w języku polskim słowo „podróż” pochodzi od podstawy słowotwórczej „po drodze” i oznacza przemieszczanie, poruszanie się człowieka w przestrzeni z wykorzystaniem drogi. Każda podróż jest antropocentryczna, czyli „człowiecza”; to człowiek ją odbywa, i fizycznie oraz duchowo ją przeżywa, idąc, jadąc, płynąc, lecąc, a główne jej elementy znaczeniowe to pokonywanie przestrzeni. Człowiek podróżujący to „podróżny”, zaś ta osoba, która zwiedza świat to „podróżnik”. W dawnych wiekach, kiedy ludzie byli w drodze przez wiele dni, niekiedy tygodni, a odległości pokonywano pieszo lub konno (także z wykorzystaniem innych zwierząt), podróżowanie było bardzo męczące i wymagało ogromnego wysiłku fizycznego, siły woli, odporności emocjonalnej i hartu ducha. Podróżujący wzywali, zatem często opieki Najświętszej Maryi Panny i św. Krzysztofa, najlepszych opiekunów podróżujących. Będący w drodze byli często „zdrożeni”, czyli bardzo zmęczeni. Zdrożone były też konie. Zatrzymywano się zatem w „zajazdach”, „gospodach”, „oberżach”, przydrożnych „karczmach”, aby ludzie mogli odpocząć i można było nakarmić zdrożone konie.



dk. Wiktor Kobak
rok VI

Zawsze tak było

W różnych obszarach, w których funkcjonujemy, obwiązują jakieś zasady, normy czy zwyczaje. Często funkcjonują one od dłuższego czasu i już je takimi zastaliśmy. Nie ważne czy je rozumiemy czy nie, czy się z nimi zgadzamy, czy nie, **PASUJE** się do nich dostosować. I w tym momencie pojawia się zagrożenie, że staniemy się niewolnikami hasła: „Zawsze tak było”.

Tylko co właściwie znaczy to hasło? Co się za nim kryje?

Mentalność „zawsze tak było” to podejście, które polega na przestrzeganiu aktualnych norm, wartości i praktyk jako jedynych i niepodważalnych. Lubimy mieć swoje zasady, a nawet rytuały. Po pewnym czasie jesteśmy w stanie tak mocno się do czegoś przyzwyczaić, że nie wyobrażamy sobie, żeby mogłoby być inaczej. Pewne schematy potrafią stać się potężną twierdzą w naszej głowie. Choć może to się wydawać sensowne i bardzo wygodne, to jednak niesie ze sobą szereg wad, które mogą negatywnie wpłynąć na rozwój konkretnych osób lub nawet grup społecznych i organizacji – także Kościoła.

Rozsądne kierowanie się dobrymi zwyczajami jest konstruktywne i bardzo pomocne. Pozwala wykorzystywać wypracowane metody, co znacznie ułatwia funkcjonowanie. Dzięki temu jesteśmy w stanie znacznie szybciej radzić sobie z codziennymi wyzwaniami. Problem pojawia się



wtedy, gdy człowiek staje się niewolnikiem hasła: „Zawsze tak było” i zamyka się na nowe, racjonalne rozwiązania lub formy. W każdej przestrzeni istnieją pewne wartości, zasady, które, bez względu na okoliczności, powinny być czymś niezmiennym. Takie, które są stałe i należy je pielęgnować. Z drugiej jednak strony bywają też takie, które są tylko otoczką, zewnętrznością tego, co należy do istoty. Kłopot pojawia się, gdy pomylimy jedno z drugim i nagle zaczynamy traktować to

co jest tylko zewnętrzne jako ważniejsze od sedna.

We wszelkich tego typu sytuacjach należy zachować otwarty umysł i myśleć nad tym, co się robi. Starać się szukać i zrozumieć sens tego wszystkiego, a nie koniecznie zawsze iść ślepo za tłumem. Różnego rodzaju kontrowersje i krytyczne myślenie – czy na pewno są przejawem opozycji? O ile prowadzi nas do poznania głębszego sensu i zrozumienia go, to myślę, że warto się na nie otworzyć.

Z SEMINARIJNEJ KUCHNI SIOSTRY BERNADETTY

Piernik kanadyjski

Składniki:

- 1 szklanka oleju
- 1 szklanka miodu
- 1 szklanka cukru
- 1 szklanka esencji z herbaty (zaparzyć 3 łyżki)
- 1,5 łyżeczki sody
- Przyprawa do piernika
- 4 jajka
- 3,5 szklanki mąki
- 1 łyżeczka kakao

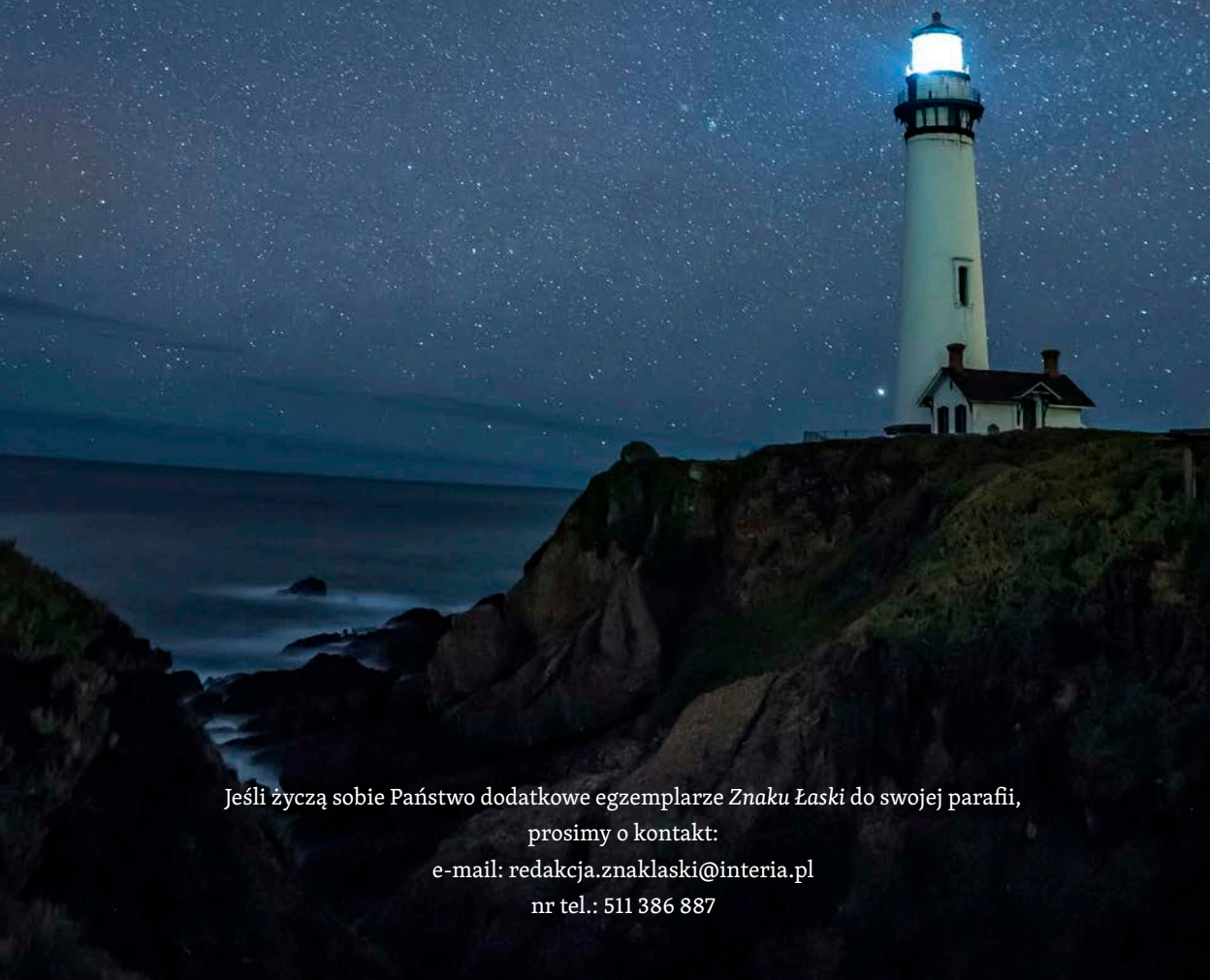
Sposób przygotowania:

Białka ubić z cukrem, następnie dodać żółtka, olej, miód, herbatę, mąkę, sodę i przyprawę. Wymieszać i upiec trzy placki. Przełożyć masą lub powidłem.



WZNIĘŚMY NASZE SERCA DO CHRYSTUSA,
ABY STAĆ SIĘ PIEWCAMI NADZIEI W ŚWIECIE
NAZNACZONYM ZBYT WIELKĄ BEZNADZIEJĄ.

PAPIEŻ FRANCISZEK.



Jeśli życzą sobie Państwo dodatkowe egzemplarze *Znaku Łaski* do swojej parafii,
prosimy o kontakt:

e-mail: redakcja.znaklaski@interia.pl

nr tel.: 511 386 887